

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

ZA DUŻO NAS...

W czasie sierpniowych uroczystości Dni Młodzieży Świata, imprezy katolickiej, która zgromadziła w Paryżu ok. 600 tysięcy uczestników z różnych krajów, doszło do nieprzyjemnego incydentu. Przybyły bowiem na uroczystości Jan Paweł II, korzystając z okazji pobytu we Francji, udał się do miejscowości Chalo-Saint Mars, aby na tamtejszym cmentarzu oddać hold zmarłemu w kwietniu 1994 r. Jerome Lejeune, znanemu w świecie genetykowi i aktywiście w walce o ochronę życia nienarodzonego. Lejeune, za swojego żywota, założył ruch masowy pod hasłem "Dajcie im życie!", który dziś sprawia kłopoty lewicowemu rządowi francuskiemu. Jego premier, Lionel Jospin, uznał więc papieską pielgrzymkę do grobu Lejeune'a za mieszanie się dostojnego gościa do spraw wewnętrznych kraju. Wydał też w związku z tym wydarzeniem specjalne oświadczenie. Lewicowe związki zawodowe z kolei, rozdawały masowo i bezpłatnie pielgrzymującej młodzieży katolickiej środki antykoncepcyjne, co ta chętnie przyjmowała, robiąc jeszcze niezbyt przychylny papieżowi komentarze.

W każdym razie, problem ograniczania

strony państwa, jest po prostu zbrodnią przeciwko człowiekowi.

Prawdę mówiąc, religia, pomijając dość liczne wyjątki od tej reguły wśród licznych jej odmian wyznaniowych, nie może zajmować innego stanowiska. Jej obowiązkiem jest trzymanie się pewnych zasad i dogmatów, które ją odróżniają od świeckiej ideologii, doktryn i polityki, kierujących się "ziemskimi" racjami. Racje "niebieskie" bowiem, jedynie Stwórcy nadające prawo decydowania o ludzkim życiu, są więc w tym przypadku zupełnie zrozumiałe.

Zrozumiałe, ale czy praktyczne, czyli możliwe do obrony w realnym świecie?

Wielkie religie, nie należy o tym zapominać, rodziły się w okresie od ok. 1,5-3 tysięcy lat temu i tym samym nie mogły zetknąć się w sposób dramatyczny z problemem demograficznym (niektóre wierzenia jednakże, dziś już zanikłe, prowadziły swoistą kontrolę przyrostu naturalnego poprzez składanie ofiar z dzieci). Glob ziemski, kiedy rodził się buddyzm czy hinduizm, nie zamieszkiwało więcej niż ok. 100-130 milionów ludzi. W czasach rodzenia się chrześcijaństwa z ko-

dając go na dalszą przyszłość. Prawdę mówiąc, problemu nie tylko nie rozwiązała, ale go skomplikowała. Przyrost naturalny bowiem uległ w jej wyniku gwałtownemu przyspieszeniu nie tak ze względu na przyrost urodzeń, gdyż te nawet zaczęły spadać, jak ze względu na przedłużenie przeciętnej życia. Na przełomie starej i nowej ery, w czasach chrystusowych, przeciętne życie ludzkiego nie przekraczała, ze względu na wysoką śmiertelność dzieci, 27-30 lat. Dziś jest dwukrotnie dłuższa, a w krajach rozwiniętych może być wkrótce trzykrotnie dłuższa. Szalony postęp medycyny i higieny, jak też praktyczna eliminacja śmierci głodowej, nie mówiąc już o radykalnej poprawie ludzkich warunków bytu materialnego, spowodowały gwałtowny wzrost przyrostu naturalnego w świecie.

Ludzkość, warto to przypomnieć, weszła w XX wiek z ok. 1,7 miliardami Ziemi, a zakończy go zapewne z 6 miliardami. W chwili obecnej jest co prawda ok. 5,8 miliardów mieszkańców, ale ilość ich wzrasta o ponad 80 milionów rocznie i stąd wspomniana "szóstka" jest niemal stuprocentowo pewna.

gów, aż do dotarcia do jakichś nieprzekraczalnych granic.

Odnosnie tych granic, to nawet wśród fachowców nie ma zgody gdzie konkretnie są one wyznaczalne.

Optymiści twierdzą, że glob ziemski może pomieścić ok. 50 miliardów ludzi, podczas gdy pesymiści są zdania, iż obecne prawie 6 miliardów jest ilością co najmniej dwukrotnie za wysoką.

A jak jest naprawdę?

Otóż, podchodząc do problemu demograficznego tylko od strony produkcji zbóż, w tym ryżu, bez których człowiek poza nielicznymi wyjątkami, nie może egzystować, to sprawa wygląda niepokojąco. Jeszcze w latach 1950-1984 ich produkcja w świecie wzrastała w tempie 3 procent rocznie, wyprzedzając przyrost naturalny, który wahał się w granicach 2 procent. W rezultacie tego produkcja zbóż na głowę mieszkańca globu wzrosła w tym czasie z ok. 250 kilogramów do ok. 300 kilogramów rocznie (w USA wynosi ona średnio ponad 1.000 kilogramów).

Światowa produkcja zbóż jednakże, choć na ostateczne wyciągnięcie wniosku jest jeszcze za wcześnie, po 1984 r. zaczyna wykazy-

Wielkiego gwałtu do spraw wewnętrznych kraju. Wydał też w związku z tym wydarzeniem specjalne oświadczenie. Lewicowe związki zawodowe z kolei, rozdawały masowo i bezpłatnie pielgrzymującej młodzieży katolickiej środki antykoncepcyjne, co ta chętnie przyjmowała, robiąc jeszcze niezbyt przychylny papieżowi komentarze.

W każdym razie, problem ograniczania przyrostu naturalnego w świecie od lat wywołuje ożywione kontrowersje, przybierające miejscami drastyczne formy. Na jednym biegunie znajdują się państwowe władze świeckie w niektórych krajach, które na wszelkie sposoby, jak na przykład w Chinach, starają się ograniczyć przyrost naturalny, uciekając się nawet do środków prawn-administracyjnych. Na drugim zaś biegunie znajdują się niektóre wyznania religijne, zwłaszcza chrześcijaństwo i islam, które są przeciwne jakimkolwiek ograniczaniu tego przyrostu. Sprzeciwiają się nie tylko przerywaniu ciąży, czy eutanazji, ale nawet planowaniu rodziny, w tym stosowaniu środków antykoncepcyjnych.

Problem przyrostu naturalnego w świecie zasługuje więc na uwagę i to pod wieloma kątami widzenia, ekonomicznym, społecznym, politycznym, czy wreszcie moralnym.

Mówiąc najkrócej chodzi o to, czy człowiek w imię różnych racji ma prawo odmawiać drugiemu człowiekowi prawa do życia.

Z religijnego punktu widzenia, choć nie wszystkie wielkie religie zajmują w tej sprawie jednoznaczne i kategoryczne stanowisko, człowiek prawa takiego nie ma.

Co więcej, pojęcie "życie ludzkie" rozciąga się w myśl doktryn religijnych także na płód. Stąd więc środki antykoncepcyjne, zapobiegające zawiązaniu się płodu oraz inne metody prowadzące do tego celu, zasługują niemal na takie samo potępienie jak chirurgiczne jego usuwanie.

Człowiek, twierdzą niektóre doktryny religijne, powinien przychodzić na świat bez żadnych sztucznych ograniczeń i żyć tak długo, jak długo może to czynić z łaski Stwórcy. Jakakolwiek więc świadoma interwencja w ten proces ludzkiego życia, zwłaszcza ze-

sięcaj ten temat i tym samym nie mogły zerknąć się w sposób dramatyczny z problemem demograficznym (niektóre wierzenia jednakże, dziś już zanikłe, prowadziły swoistą kontrolę przyrostu naturalnego poprzez składanie ofiar z dzieci). Glob ziemski, kiedy rodził się buddyzm czy hinduizm, nie zamieszkiwało więcej niż ok. 100-130 milionów ludzi. W czasach rodzenia się chrześcijaństwa z kolei, ludzi było na świecie, według najnowszych badań, ok. 170 milionów, podczas gdy w czasach powstawania islamu w VII wieku było ich nie więcej niż 200 milionów.

Ba, jeszcze na początku bieżącego tysiąclecia, w A.D. 1.000, ludzi było tylko ok. 270 milionów. Przyrost naturalny co prawda ulegał już przyspieszeniu, ale ciągle jeszcze nie stanowił większego problemu.

Problem przeludnienia planety ziemskiej zaczął docierać do wyobraźni ludzkiej dopiero w drugiej połowie bieżącego tysiąclecia. W 1500 roku bowiem ludzi było już ok. 425 milionów, w 1600 r. ok. 550 milionów, w 1700 r. już ok. 610-615 milionów, a w 1800 r. aż ok. 900 milionów. Nic dziwnego więc, że dynamika przyrostu naturalnego w świecie zaalarmowała angielskiego ekonomistę Thomasa Roberta Malthusa, który w wydanej w 1798 r. pracy na ten temat zwrócił uwagę na nasilający się groźnie "trend populacyjny", jako na niebezpieczeństwo grożące ludzkości, wzywając nawet do dobrowolnego ograniczania ilości urodzeń.

Rzeczywiście, od czasów chrystusowych do czasów malthusowskich tempo przyrostu naturalnego w świecie wzrosło aż 24-krotnie, a tylko w drugiej połowie osiemnastego wieku zaczęło wzrastać w tempie jeszcze 8-krotnie wyższym niż w poprzednich okresach porównywalnych. Stąd i przerażenie Malthusa, choć nie przewidział on, że rozpoczynająca się właśnie "rewolucja przemysłowa" chwilowo poradzi sobie z tym problemem.

Chwilowo, ale nie na zawsze. Rewolucja przemysłowa, której zawdzięczamy gwałtowny przyrost produkcji żywności, jak też jej dystrybucję w skali globalnej ze względu na przewrót w transporcie, problemu przyrostu naturalnego jednakże nie rozwiązała, odkła-

niała go w świat. Ludzkość, warto to przypomnieć, weszła w XX wiek z ok. 1,7 miliardami Ziemi, a zakończy go zapewne z 6 miliardami.

W chwili obecnej jest co prawda ok. 5,8 miliardów mieszkańców, ale ilość ich wzrasta o ponad 80 milionów rocznie i stąd wspomniana "szóstka" jest niemal stuprocentowo pewna.

No dobrze, ale co dalej?

Niestety, na to pytanie nie ma odpowiedzi. W świecie co prawda orgnauzuje się co jakiś czas "demograficzne konferencje", ale nic konkretnego z nich nie wynika. Rozbieżności poglądów są tak wielkie, że o jakiejś akcji zaradczej, mającej wprowadzić globalne "sterowanie" przyrostu naturalnego, nie ma na razie mowy. Hindusi, druga po Chińczykach najlicniejsza grupa ludnościowa, stłoczeni w stopniu 10-krotnie wyższym od Amerykanów, twierdzą na przykład, że w stosunku do Belgów, którzy mają od nich zagęszczenie ponad 3-krotnie wyższe, posiadają ciągle jeszcze sporo "przestrzeni życiowej". W tych zaś krajach Trzeciego Świata, gdzie gęstość zaludnienia jest bardzo niska, popularność ograniczania przyrostu naturalnego jest żadna, albo prawie żadna.

Innymi słowy, jeśli już ktoś decyduje się na systematyczną akcję ograniczania przyrostu naturalnego, przy tym w sposób bardzo konsekwentny, to jedynie indywidualnie. Przede wszystkim czynią to Chiny, gdzie zalecane jest tylko jedno dziecko w rodzinie (mimo tej akcji, na prowincji wymykającej się spod kontroli, ilość Chińczyków i tak wzrasta o ponad 12 milionów rocznie, głównie ze względu na przedłużanie średniej życia oraz ciągle rosnącą ilość kobiet w płodnym wieku).

O żadnej więc akcji w skali światowej na rzecz ograniczenia przyrostu naturalnego - nie można jeszcze mówić poważnie.

Ludzkość zatem, jeśli obecnym trendom demograficznym nie położą kresu jakieś kłeski żywiołowe, epidemie, czy wreszcie wojny z użyciem broni masowej zagłady, ma perspektywę dalszego pomnażania swoich szere-

przedając przyrost naturalny, który wahał się w granicach 2 procent. W rezultacie tego produkcja zbóż na głowę mieszkańca globu wzrosła w tym czasie z ok. 250 kilogramów do ok. 300 kilogramów rocznie (w USA wynosi ona średnio ponad 1.000 kilogramów).

Światowa produkcja zbóż jednakże, choć na ostateczne wyciągnięcie wniosku jest jeszcze za wcześnie, po 1984 r. zaczyna wykazywać oznaki stagnacji, a powinna wzrastać o co najmniej 26 milionów ton rocznie, żeby utrzymać tylko obecny poziom ich konsumpcji (ludzkość przejada 5 milionów ton zbóż dziennie, wliczając w to zboża paszowe, służące do produkcji mięsa i produktów nabiałowych).

Co gorsza, perspektywy na poprawę istniejącego stanu rzeczy nie są pocieszające. Niektórzy eksperci twierdzą bowiem, że na jaki taki przyrost produkcji zbóż można jeszcze liczyć do 2010 roku, ale potem grozi jej spadek. Ilość uprawnych ziem ulega redukcji ze względu na oddawanie ich pod budownictwo mieszkalne i przemysłowe oraz drogi, a część znowu podlega erozji. Uczonym od prawie 15 lat nie udaje się ponadto uzyskać nowych odmian wysokoplennych zbóż, podczas gdy zwiększenie intensywności ich upraw natrafia na bariery. Dalszy wzrost zużycia nawozów sztucznych i środków owadobójczych bowiem, wzrost 10-krotny w okresie powojennym, w wielu miejscach globu jest już niemożliwy, a nawet w ogóle jest za wysoki, ze względu na środowisko naturalne.

Coraz dotkliwszy jest też brak wody w wielu miejscach globu, koniecznej do wzrostu produkcji roślinnej.

W rezultacie tego ceny zbóż w świecie zaczynają niebezpiecznie wzrastać, a nade wszystko niepokojący jest stan ich zapasów, który obecnie zaledwie przekracza 50-dniową konsumpcję, podczas gdy powinien wynosić nie mniej niż 70-dniową.

Tak czy inaczej, jeśli obecna sytuacja nie ulegnie poprawie, to już wkrótce może powstać problem podaży zbóż w świecie. Rzecz jasna, reperkusje tego mogą być olbrzymie.

W USA na przykład, przeciętny mieszkaniec konsumuje ok. 200 kilogramów zbóż

ANALIZY

w formie bezpośredniej, głównie jako pieczywo i makarony, podczas gdy ok. 800 kilogramów konsumuje w postaci mięsa, mleka i innych produktów nabiałowych.

Mięso jednakże, to czyste marnowanie zbóż. Na wyprodukowanie jednego kilograma wołowiny potrzeba bowiem średnio siedem kilogramów zbóż (albo liczonych w ekwiwalencie zbożowym pasz zielonych i treściwych). Trochę lepiej oplaca się produkcja wieprzowiny, która potrzebuje tylko ok. 4 kilogramów zbóż na kilogram wagi własnej, jaj, które potrzebują 3 kilogramy, czy drobiu, odpowiednio 2,2 kilogramów.

Krótko mówiąc, jeśli w świecie zaczęłyby brakować zbóż, to konsumpcja ich w postaci mięsa i produktów nabiałowych musiałaby wcześniej czy później ulec drastycznej redukcji, jeśli nie eliminacji w ogóle.

A jak coś takiego wpłynęłoby na "amerykański styl życia", nie trudno zgadnąć.

Podobnie ograniczeniom musiałyby ulec uprawy tytoniu, używek, czy niektórych roślin przemysłowych, jak bawełny, żeby używaną pod ich uprawę ziemię wykorzystać dla produkcji zbóż.

Na tym nie koniec.

Awans społeczno-gospodarczy większości krajów świata stanąłby wtedy pod znakiem zapytania. Każdy co prawda docenia taki awans, ale jak realizować go w praktyce?

Weźmy dla przykładu Chiny.

Kraj ten, już od piętnastu lat, zadziwia świat swoim szybkim tempem rozwoju. Wyciągnięcie tego kraju z masowej nędzy, podobnie zresztą jak krajów im podobnym, wydaje się być korzystne dla całej ludzkości.

W praktyce jednak problem jest niezwykle skomplikowany. Awans społeczno-gospodarczy Chin, podobnie jak każdego innego kraju, ma sens jedynie wtedy, jeśli jego

Wreszcie, co będzie, jeśli sprawdziłyby się niektóre prognozy, że amerykańska i kanadyjska produkcja zbóż zamiast wzrosnąć spadnie w najbliższych dziesięcioleciach ze względu na możliwość upustynienia obszarów uprawnych w obu krajach?

Problem więc perspektywicznego przyrostu naturalnego w świecie, jak też wiążący się z nim problem gospodarki żywnościowej w skali globalnej, to problem bardzo poważny i jak widać nie tylko moralny.

A propos, choć wspomniałem już o tym powyżej, że imprezy tego rodzaju nie mają praktycznego znaczenia, odbyta w Kairze w 1994 r. pod egidą ONZ trzecia z rzędu światowa konferencja demograficzna stanęła w obliczu poważnego dylematu. Według prognoz niektórych demografów bowiem, ilość mieszkańców globu ziemskiego w 2050 r. osiągnie 10-12 miliardów w wariantcie maksymalnym, albo "tylko" 7,8 miliardów w wariantcie minimalnym.

Konferencja, która nie doszła do żadnych innych zgodnie podzielanych konkluzji, "ustaliła" jednak, że ta druga cyfra powinna być wytyczną na przyszłość, choć oczywiście nie wiadomo w jaki sposób miałyby ona być osiągnięta.

Zalóżmy jednak, że tak istotnie będzie, nie wchodząc już w szczegóły na ile coś takiego jest realne, gdyż odchylenia w górę lub w dół od tej wytycznej, mogą być bardzo poważne.

Jak będzie wtedy wyglądał świat?

Europa, wliczając do niej kraje b. bloku sowieckiego, w tym oczywiście Polskę, w 2050 r. miałaby ok. 720-721 milionów mieszkańców, a więc o 7-8 milionów mniej niż w 1995 r.

Ameryka Północna z kolei, drugie po

napływu Azjatów i Afrykanów na swoje terytorium, a co będzie za pół wieku?

Nieco lepiej mają się natomiast sprawy na Zachodniej Półkuli, choć też nie za dobrze.

Dziś "południowych Amerykanów" jest tylko o ok. 190 milionów więcej od "północnych Amerykanów", ale w 2050 r. będzie ich więcej o ok. 475 milionów.

Jak Ameryka Północna, USA zwłaszcza, która już dziś nie może obronić się przed napływem Latynosów, obroni się przed nimi za pół wieku?

Nie należy ponadto zapominać, że zachodzące zmiany w świecie są nie tylko demograficzne.

Chiny na przykład, jeśli utrzymają obecne tempo rozwoju, staną się w połowie przyszłego stulecia największą gospodarczą i wojskową potęgą świata, spychając USA na drugą pozycję.

Jest też bardzo możliwe, że jeśli Indie z kolei utrzymają swoją jedność kraju i obecne tempo rozwoju, to również one zrównają się z USA pod względem gospodarczym i wojskowym, a może nawet uzyskają nad nimi przewagę.

Świat połowy przyszłego stulecia może więc wyglądać zupełnie inaczej niż końca obecnego.

A jak potoczą się sprawy nie w 7,8-miliardowym świecie, jak chce w to wierzyć wspomniana powyżej konferencja kairska, ale 10-12 miliardowym? Na to pytanie nikt nie próbuje nawet odpowiadać.

Może być zresztą i tak, że ludzkości, z różnych względów, nie będzie stać nie tylko na dojście do osiągnięcia tej pierwszej cyfry, nie mówiąc już o tej drugiej, ale nawet utrzymania obecnej. Perspektywy wyżywienia ludności świata, nawet przy zachowaniu

naukę, opiekę lekarską, czy choćby kawałek chleba, żeby dotwały do wieku produkcyjnego, a potem mogły znaleźć godziwą pracę i tworzyć coś dla siebie oraz innych?

Zresztą, mówienie czegokolwiek w Afryce nie ma większego sensu. Tak się złożyło przed laty, że byłem w Zairze, dzisiejszej Republice Demokratycznej Kongo. Tuż przede mną był tam z pielgrzymką Jan Paweł II, którego podejmował katolicki prezydent Mobutu.

Mobutu, choć wierzący i praktykujący katolik, miał do przybycia papieża dwadzieścia dwie żony, ale zatrzymał przy sobie tylko jedną, oficjalną, podczas gdy pozostałych pozbył się (mówiono, że prawdopodobnie pozarły je włóczące się wokół jego pałacu lwy).

No i ledwie papieski samolot wzbil się w powietrze w drogę powrotną do Rzymu, Mobutu "zaopatrzył się" w nowe żony, dodając do prawowitej znowu dwadzieścia jeden innych... Nic dziwnego zresztą, gdyż pod jego podobizną na portrecie było przecież wyraźnie napisane w języku lingala, że był to "pierwszy kogut kraju"...

Reasumując, problem przyrostu naturalnego w świecie, to problem wielce złożony.

W niektórych krajach, jak na przykład w Rosji, a częściowo dotyczy to ostatnio także Polski, nie mówiąc już o wielu innych "białych" narodach, przyrost naturalny zaczyna być ujemny. Czy jest to zjawisko tylko przejściowe, czy też o trwałych cechach - trudno powiedzieć. Nie ma też zgody co do tego, czy jest to zjawisko jednoznacznie niekorzystne, czy korzystne.

W większości krajów świata jednakże, w tych najbiedniejszych w pierwszym rzędzie, przyrost naturalny jest nadal bardzo wysoki. Jest on też jedną z głównych przyczyn ich zacofania i słabego, jeśli czasem nie

Kraj ten, już od piętnastu lat, zadziwia świat swoim szybkim tempem rozwoju. Wyciąganie tego kraju z masowej nędzy, podobnie zresztą jak krajów im podobnym, wydaje się być korzystne dla całej ludzkości.

W praktyce jednak problem jest niezwykle skomplikowany. Awans społeczno-gospodarczy Chin, podobnie jak każdego innego kraju, ma sens jedynie wtedy, jeśli jego mieszkańcom żyje się coraz lepiej. Ponadto w kraju, gdzie głód był częstym gościem od pokoleń, jest zupełnie zrozumiałe, że ludzie chcą jeść więcej i lepiej.

W Chinach jednakże, zanim kraj ten wkroczył w 1978 r. na drogę przyspieszonego rozwoju, tylko jedna piętnasta produkcji zbóż przeznaczana była na pasze. Dziś, ze względu na wzrost konsumpcji mięsa i produktów nabiałowych, już jedna czwarta produkcji zbóż idzie na pasze.

Rzecz jasna, w tej sytuacji, przy spadku areалу uprawnego oraz trudnościach zwiększenia jego wydajności, następuje stagnacja, a nawet spadek produkcji zbóż. Problem więc żywienia ok. 1,5 miliarda Chińczyków w najbliższym trzydziestoleciu urasta do przysłowiowej kwadratury koła.

Konkretnie mówiąc, w 2030 r. Chinom może zabraknąć ok. 200-220 milionów ton zbóż, przy założeniu utrzymania ich konsumpcji na głowę mieszkańca na obecnym poziomie.

A co będzie, jeśli Chińczyk chciałby naśladować amerykański styl życia i konsumować ponad 3-krotnie więcej zbóż, niż czyni to obecnie?

Przypomnijmy w tym miejscu, że obecny światowy eksport zbóż wynosi średnio tylko 200 milionów ton rocznie i perspektywy jego wzrostu nie są wcale pewne ze względu na możliwy niedobór masy towarowej.

Tak więc, jeśli eksport ten nie wzrośnie w międzyczasie, same tylko Chiny "połkną" go w całości.

Co wtedy stanie się z innymi dotychczasowymi importerami zbóż? Jaka też będzie światowa cena zboża?

ważne.

Jak będzie wtedy wyglądał świat?

Europa, wliczając do niej kraje b. bloku sowieckiego, w tym oczywiście Polskę, w 2050 r. miałaby ok. 720-721 milionów mieszkańców, a więc o 7-8 milionów mniej niż w 1995 r.

Ameryka Północna z kolei, drugie po Europie siedlisko białego człowieka, może natomiast ilość swoich mieszkańców zwiększyć z obecnych ok. 295 milionów do 375 milionów. Ale, co należy podkreślić, ilość ludności pochodzenia europejskiego na tym kontynencie drastycznie spadnie. W USA, gdzie ludność ta stanowi ok. 75 procent ilości mieszkańców kraju, może ona ledwie przekraczać jej połowę (53 procent).

Oceania wreszcie, głównie Australia, ostatnie już siedlisko białego człowieka, zwiększy ilość swoich mieszkańców co prawda, ale tylko z 29 milionów do ok. 46 milionów.

W przypadku sprawdzenia się tych prognoz więc, biała ludność świata spadnie z obecnych 16-17 procent mieszkańców globu ziemskiego do ok. 8 procent, a może nawet poniżej.

Gdzie wobec tego nastąpi największy przyrost mieszkańców świata?

Licząc w cyfrach bezwzględnych, najwięcej przybędzie ich w Azji, o 2,2 miliarda (z 3,5 miliarda do 5,7 miliardów).

Na drugim miejscu, ale pierwszym pod względem dynamiki przyrostu, uplasuje się Afryka. Jej ludność bowiem potroi się w omawianym okresie, z obecnych ok. 730 milionów do ok. 2,1 miliarda, czyli przyrost netto wyniesie niemal 1,4 miliarda.

W ten sposób nad Europą, Zachodnią, Środkową i Wschodnią, "zawiśnie" w najbliższym półwieczu ponad 3,5 miliarda "dodatkowych" Azjatów i Afrykanów, nie mówiąc o tym, że obecnie są oni prawie 6-krotnie liczniejsi od Europejczyków. Za ok. 55 lat będą liczniejsi już ponad 10-krotnie...

Czy Europa poradzi sobie z tym "demograficznym nawiasem"? Przecież dzisiaj nie może powstrzymać legalnego i nielegalnego

wspomniana powyżej konferencja kairska, ale 10-12 miliardowym? Na to pytanie nikt nie próbuje nawet odpowiadać.

Może być zresztą i tak, że ludzkości, z różnych względów, nie będzie stać nie tylko na dojście do osiągnięcia tej pierwszej cyfry, nie mówiąc już o tej drugiej, ale nawet utrzymania obecnej. Perspektywy wyżywienia ludności świata, nawet przy zachowaniu jej obecnego stanu ilościowego, nie są wcale takie pewne. Gdyby jeszcze sprawdziły się prognozy co do zmian klimatycznych, to już w ogóle jakiegokolwiek rozsądne przymiarki na najbliższą przyszłość mijają się z celem (według tych perspektyw Holandii grozi zniknięcie pod wodą morską, podczas gdy Polska może stać się krajem upustynnionym, jakąś Saharą...).

Dlatego też wszelkie uproszczone podejścia do bardzo złożonych problemów świata przyszłości - nie zasługują na poparcie.

Religie, jakkolwiek ich racje nie byłyby słuszne, nic nie rozwiążą z przyszłych problemów świata, podobnie jak niczego nie rozwiązały w przeszłości i nie rozwiązują w teraźniejszości. Do wszystkiego mogą być pomocne, ale do niczego nie wystarczą. Świat jest za bardzo skomplikowaną instytucją, a jeszcze bardziej będzie to prawdą w przyszłości, żeby można było uzdrawiać go "dobrymi radami", czy pokrzykiwaniem. Niczego to nie rozwiąże, a jedynie stworzy dodatkowe problemy.

Papież mówił w Paryżu do młodych katolików z całego świata o Afryce, jako kontynencie wielkiej pracy misyjnej, nadziei chrześcijaństwa.

Możliwe, że papież ma rację, choć jak dotąd trudno byłoby powiedzieć co z tego konkretnie ma wyniknąć.

Kobieta w Kenii jest obecnie rekordzistką w świecie pod względem ilości rodzonych dzieci, "tylko" dziewięćcioro w czasie swojego ubogiego i nadal względnie krótkiego żywota.

Mówienie więc takiej kobiecie, choć nie od niej to zależy, że dobrze czyni rodząc dziewięćcioro dzieci - do niczego nie prowadzi. Kto bowiem da tym dzieciom godziwą

przejęciowe, czy też o trwałych cechach - trudno powiedzieć. Nie ma też zgody co do tego, czy jest to zjawisko jednoznacznie niekorzystne, czy korzystne.

W większości krajów świata jednakże, w tych najbiedniejszych w pierwszym rzędzie, przyrost naturalny jest nadal bardzo wysoki. Jest on też jedną z głównych przyczyn ich zacofania i słabego, jeśli czasem nie ujemnego, tempa rozwoju gospodarczego w przeliczeniu na głowę mieszkańca.

Problem więc istnieje i z pewnością będzie towarzyszył on ludzkości jeszcze bardzo długo, może nawet do końca jej istnienia.

Recepty na jego rozwiązanie nie ma nikt. Nie ma jej nawet w ramach tych samych wyznań i ideologii.

W kościołach chrześcijańskich zdania na ten temat są podzielone, a ostatnio podzielone są one także w Kościele katolickim.

W komunizmie z kolei, w tym z niedalekiej przeszłości, było podobnie.

W komunistycznej Rumunii na przykład, obowiązywał całkowity zakaz przerywania ciąży, a jego naruszanie było surowo karane.

W komunistycznych Chinach dla odmiany, władze zmuszają administracyjnie do przerywania ciąży w przypadku przekraczania tzw. limitów urodzeniowych.

Regulacja przyrostu naturalnego zresztą, to nie tylko regulacja urodzin. Problemem nie mniej ważnym jest celowość podtrzymywania życia za wszelką cenę. Chodzi tu głównie o nieuleczalnie chorych, zwłaszcza jeśli sami chcą przerwać swoje życie, o zaawansowany wiek, nie rokujący nic innego niż "jarzynowy" żywot, czy wiele innych sytuacji, których nie sposób wymienić.

I wreszcie, o czym nie wolno zapominać, człowiek, jak nigdy dotąd w historii, ma w swoim ręku losy egzystencji całej ludzkości, a może nawet życia na ziemi w ogóle.

Człowiek więc, stojąc w obliczu decydowania o swojej własnej egzystencji i mając liczne alternatywy wyboru, będzie zmuszony wcześniej czy później rozwiązać problem przyrostu naturalnego.

A czy uczyni to rozsądnie i skutecznie - pokaże przyszłość.